

Rzecznik Praw Dziecka

ul. Przemysłowa 30/32

00-450 Warszawa

Szanowny Panie Rzeczniku,

Zwracam się do Pana z prośbą o ratunek i wsparcie, w chwili, gdy wszelkie inne sposoby rozwiązania problemu niszczącego życie mojej rodziny zawodzą. Powoli przestaję wierzyć w jakąkolwiek sprawiedliwość. Przyzwoitość, a zwłaszcza praworządność stają się dla mnie pojęciami fikcyjnymi, które mają być może zastosowanie w jakimś lepszym, lecz niedostępnym świecie. Czy mogę jeszcze mieć jeszcze nadzieję, kiedy na co dzień obserwuję cierpienia moich bliskich, spowodowane przez działania urzędników samorządowych? Z przerażeniem przyglądam się regularnie walce moich rodziców o powrót do stanu normalności, batalii, jak mi się coraz częściej w głębi duszy wydaje, skazanej z góry na zupełną porażkę z racji braku wsparcia ze strony instytucji państwowych. Największy lęk jednak ogarnia mnie na myśl o tym, jak opisane poniżej okoliczności mogłyby rzutować na psychikę, osobowość i przyszłość mojego ośmioletniego brata.

Aby zrozumieć, jak wielki cios został nam zadany, trzeba cofnąć się o kilka lat wstecz. Wtedy miałem, złudne z perspektywy czasu patrząc, wrażenie, że zawsze będziemy szczęśliwi. Kiedy uczęszczałem do szkoły podstawowej, moi rodzice nabyli pod Łodzią działkę w celu realizacji ich wielkiego marzenia - wzniesienia własnego domu. Gdy budowa się rozpoczęła moja mama była w ciąży. Ciąża przebiegała bez zakłóceń, budowa postępowała zgodnie z planem, a ja czekałem na swój nowy dom w bajkowym, leśnym otoczeniu i ... brata, który był wtedy dla mnie jakąś magiczną tajemnicą, której nie byłem w stanie ogarnąć rozumem. Któregoś wieczora mama źle się poczuła. Nie wróciła już do domu. Wylądowała w Centrum Zdrowia Matki Polki z powikłaną ciążą. Los wystawił nas na ciężką próbę. Lekarze dawali mamie 15-20% szans na jej utrzymanie. Ten przypadek zapisał się w annałach szpitala. Mama leżała 'plackiem' przez cztery bite miesiące, z każdym dniem szanse na szczęśliwy finał rosły, a słynny szew nieżyjącego już doktora Podciechowskiego trzymał skutecznie do szczęśliwego rozwiązania. Może dlatego właśnie Maciek od dnia narodzin jest dla nas wszystkich ósmym cudem świata. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy ze skali zagrożenia. Wszystkiego dowiedziałem się dopiero po narodzinach brata. Rodzice opowiadali mi później, że było im wtedy bardzo ciężko, również finansowo. Ja sam zupełnie tego nie odczułem. Mama wróciła do pracy niemal natychmiast po urodzeniu Maćka i w 2008 r. udało się zakończyć budowę. Mieliśmy odtąd tworzyć całkowicie nowy rozdział w naszej historii, z długo wyczekiwany, czwartym członkiem naszej rodziny, w odmiennym, wyśnionym, precudownym miejscu. Więź łącząca mnie z bratem stawała się z dnia na dzień coraz silniejsza. Wraz z tatą włożyliśmy wiele trudu, żeby przestrzeń otaczająca dom zamieniła się

w przyjazny, uporządkowany ogród. Efekty może nie były takie, jakich byśmy pragnęli, mimo to wspólna praca bardzo zbliżyła nas do siebie. Mama ciężko pracowała, gdyż rodzice muszą spłacać kredyt, nierzadko zdarzało się, że wracała do domu o nieprzyzwoitych porach. Mimo to byliśmy szczęśliwi, że odnaleźliśmy swoją radosną przystań. Siedlisko na dekady. Dziś mam dwadzieścia lat i nie mogę pojąć, jak można było aż tak bardzo się mylić.

Na przełomie zimy i wiosny ub. roku. w sąsiedztwie naszego domu (niespełna 2 km) zostały postawione dwie turbiny wiatrowe. Wkrótce dołączyła do nich trzecia. Nie było mowy o żadnych społecznych konsultacjach, nikt nie zwrócił uwagi na fakt, iż miejsce inwestycji znajdowało się w okolicy Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Przypuszczam, że istotne znaczenie miała tu osoba inwestora [REDAKTOWANE] oraz piastowanej przez niego funkcji radnego Gminy Zgierz. Wówczas, niestety, ani moi rodzice, ani okoliczni mieszkańcy nie przejęli się zbytnio tym zdarzeniem - wszak powszechnie uważa się wiatraki za źródło ekologicznej energii. Tylko jasnowidz byłby chyba w stanie w tamtym czasie przewidzieć w jakie utrapienie zamienią się one w niedalekiej przyszłości.

Zainteresowanie się realnym wpływem turbin na środowisko ze strony mojego taty wynikało z gwałtownego pogorszenia się jego nastroju oraz problemów ze snem. Twierdził, że słyszy jakieś dziwne buczenie, którego żaden inny członek rodziny nie zarejestrował. Lektura przeróżnych fachowych publikacji (tata jest anglistą, więc dostęp do nich nie był wielkim problemem) pozwoliła mu nie tylko na ustalenie, że wiatraki emitują szkodliwy dla środowiska hałas niskoczęstotliwościowy oraz infradźwięki, ale również odkrycie, iż wbrew publicznie rozpowszechnianym informacjom, strefa oddziaływania turbin może wynosić aż 10 km! Ponadto odnalazł odpowiedź na pytanie, dlaczego tylko jemu w naszym domostwie doskwiera hałas infradźwiękowy. Otóż jedynie niewielka część populacji odbiera hałas o częstotliwości niższej od progu słyszalności ludzkiej. Ta niestety powiększa się systematycznie na skutek rodzaju i długości ekspozycji na infradźwiękowe oddziaływanie.

Tata jest nauczycielem akademickim. Zdarza mu się także tłumaczyć różne teksty, prowadzi też indywidualne szkolenia językowe na zlecenie różnych firm. W związku z tym dom to również jego miejsce pracy. Z biegiem czasu coraz gorzej tolerował przebywanie i pracę we własnym domu. Często bywał rozkojarzony, markotny. Ponadto chroniczny brak snu utrudniał mu wypełnianie obowiązków zawodowych. Muszę tu nadmienić, że tata poświęca mnie i bratu bardzo dużo uwagi, spędza, (z perspektywy dnia dzisiejszego powinienem powiedzieć spędzał) z nami mnóstwo czasu. Toteż nie uszła naszej uwadze zmiana w jego nastawieniu do świata objawiająca się stanami długotrwałego przygnębienia. Mimo to, tata nie zaniedbuje swoich obowiązków względem rodziny. Trudno tylko znaleźć powody, dla których cierpi przy tym katusze. W marcu b.r. sytuacja zamieniła się w tak dramatyczną, że musiał poprosić Pana Kanclerza UŁ o jakąś tymczasową „sypialnię”, gdyż chroniczny brak snu doprowadził go na skraj wytrzymałości. Natychmiast przydzielono mu pokój w hotelu asystenckim. Nie rozwiązuje to problemu, bo i tak psychicznie cierpi. Początkowo wyjeżdżał do miasta na noc raz na jakiś czas. Teraz robi to już codziennie. Tam też pracuje. W tej chwili żyje jak jakiś pozbawiony domu tułacz. Żeby z nami pobycć musi dobrowolnie poddać się infradźwiękowej torturze.

Nieobecność taty ma bardzo negatywny wpływ na atmosferę w domu. Wszyscy staramy się „trzymać fason”, ale nie potrafimy pozbyć się uczucia, że wisi nad nami jakaś katastrofa. U mamy objawia się to zaniepokojeniem, nerwowością, stanami depresyjnymi. Jest bardzo emocjonalnie podchodzącą do życia osobą, więc, jak sądzę, niezwykle mocno przeżywa ostatnie wydarzenia. Czasami zdarza jej się wybuchnąć i ja to w zupełności rozumiem, biorąc pod uwagę obecne okoliczności. Z pewnością jednak nie wywiera to pozytywnego wpływu na Maćka. Na dodatek mama niedawno oznajmiła, że także słyszy

hałas turbin i nie może usnąć, bywa nienaturalnie przemęczona. A mnie coraz częściej zdarza się słyszeć cichy płacz dochodzący w nocy z sypialni rodziców...

Jak już wspomniałem, najbardziej przeraża mnie widmo potencjalnej krzywdy, która może zostać wyrządzona mojemu ośmioletniemu bratu. Zarówno poprzez emisję szkodliwych dla wszystkich organizmów infradźwięków (nie wszyscy je odczuwają, ale ich złe oddziaływanie na organizmy żywe jest potwierdzone) jak i z powodu kuriozalnego wręcz rozbicia rodziny. Brat miewa napady złych nastrojów, czasami ciężko mu skupić się na wykonywanych akurac czynnościach. Niekiedy budzi się w nocy i głośno płacze. Nie zdaje sobie do końca sprawy z tego, co się wokół niego dzieje, ale instynktownie czuje, że nic dobrego. Tęskni za tatą.

Ja natomiast obserwuję stopniowy rozkład naszego życia rodzinnego i już nie wiem, co zrobić. Staram się pomagać w prowadzeniu domu, opiekować się bratem. Czasami próbuję na różne sposoby choć trochę rozluźnić grobową atmosferę. Wszelkie tego typu działania jednak spełzają na niczym. Ponadto, ten rok szkolny był dla mnie wyjątkowo ciężki - zdawałem maturę. Trudno było mi się skupić na obowiązkach szkolnych, kiedy przez moją wyobraźnię wciąż przelatywały cierpiące twarze moich bliskich? Nie będę też ukrywał, że kiedy przebywam w domu, rzeczywiście jakoś ciężiej mi zebrać myśli, zasnąć, uczyć się. W okresie, na który przypadają egzaminy, ciocia zaproponowała mi, abym spał u niej, w Łodzi. Brat bardzo to przeżył, przez cały ten okres był niespokojny. Matura wypadła dobrze, ale wyniki są w tej sytuacji najmniej ważne. Liczy się tylko zdrowie moich bliskich i przyszłość naszej rodziny.

Rodzice zgodnie zdecydowali, że nie godzą się na takie dalsze funkcjonowanie i będą walczyć o zatrzymanie turbin. Wsparli ich sąsiedzi, znajomi. Niektórzy z nich zauważyli także u siebie objawy charakterystyczne dla osób zamieszkujących w pobliżu farm wiatrowych. Tata nawiązał kontakty z ludźmi ze świata nauki, którzy zajmują się problematyką wiatraków. Wszyscy oni ich wspierają. Niestety, podjęte kroki okazały się niewystarczające, bowiem władze samorządowe przychylnie spoglądają na członków tzw. lobby wiatrakowego, natomiast postulaty oponentów turbin są przez nich traktowane, delikatnie mówiąc, z pobłażaniem. Sam zapoznałem się z różnymi materiałami, które polecił mi tata i na ich podstawie zrozumiałem w pełni wagę problemu. W świetle najświeższych badań naukowych budowę wiatraków w pobliżu siedlisk ludzkich można uznać za próbę świadomego torturowania okolicznej ludności, o czym obszernie pisała australijska Waubra Foundation, a także prof. Barbara Lebedowska w publikacji pt. „Tortury XXI Wieku”. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że komuś zależy na tym, aby oszukiwać opinie publiczną, w imię partykularnych interesów wąskiej grupy społecznej związanej z lobby wiatrowym. Jak wiatraki zaczynają się kręcić, jedni zarabiają, a inni cierpią. Bezmiar cierpień tych ludzi trudno opisać. Zamiast to czynić pozwolę sobie załączyć taki oto link: <http://stopwiatrakom.eu/194-wiadomo%C5%9Bci-z-zagranicy/1493-niemcy.-kanada-ontario.-australia-chorzy-na-infrad%C5%BAwi%C4%99ki-%E2%80%93-reporta%C5%BC-spiegel-tv-z-polskimi-napisami.html>

Choć środki i drogi walki o godziwe życie powoli zaczynają się wyczerpywać, cieszę się, że rodzice się nie poddają. Lękam się jedynie, że któremuś z nich może stać się krzywda. Ze zmęczenia. Ze stresu. Jako pełnoprawny obywatel tego kraju, a przede wszystkim dziecko moich rodziców nie zamierzam bezczynnie patrzeć jak deptane są konstytucyjne prawa mojej rodziny do życia w spokoju i zdrowiu. Tak jak mój tata, który gotów jest ich bronić choćby przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasbourgu, ja zdecydowany jestem bronić praw mojego brata do szczęśliwego dzieciństwa. Jestem bardzo daleki od tego, by domagać się dla niego jakichś szczególnych przywilejów. Oczekuję jedynie, że respektowane będą jego niezbywalne prawa zapisane w ratyfikowanej przez Polskę Konwencji o Prawach Dziecka, ale

przede wszystkim te, które gwarantuje mu Konstytucja RP. O resztę, nie mam wątpliwości, zatroszczą się moi rodzice, zapewniając mu dzieciństwo równie szczęśliwe jak to, które ja od nich dostałem. Tego nie będą w stanie zapewnić mi rodzice cierpiący, jak mój tata, na rozstrój zdrowia, czy jak borykająca się ze stanami depresyjnymi moja mama.

Potrafię zrozumieć, że moja rodzina cierpi, bo gdzieś na jakimś etapie realizowania inwestycji ktoś popełnił błąd. Ze ten błąd należy naprawić to już osobna kwestia. Nie rozumiem natomiast, dlaczego z tego powodu ma cierpieć dziecko, które nie potrafi jeszcze w pełni swojego bólu wyartykułować. Umówiliśmy się z Maćkiem, że każdy z nas napisze do Pana list. Ja w imieniu nas obu, a on we własnym. Jego list jest krótki i wymowny. Mój, chciałbym by zaalarmował Pana oraz opinię publiczną w kwestii szkód i zagrożeń, jakie niesie niekontrolowany rozwój energetyki wiatrowej dla rodzin i dzieci w naszym kraju. Zwłaszcza dzieci, które jak mój brat chowają się po kątach i popłakują, ilekroć w domu wywołany zostanie temat wiatraków. On nie do końca wie, o co w tej sprawie tak naprawdę chodzi. Niedawno tata mu tłumaczył, że od nas nie odszedł, tylko nie może z nami mieszkać z powodu takiej szczególnej wrażliwości na hałas turbin wiatrowych. Że to trochę tak jak np. ze słońcem, które jeśli wywoła reakcję uczuleniową, to opalanie może być bardzo niebezpieczne. Nie jestem pewien czy do Maćka to przemówiło. Kilka dni temu zapytał mnie czy tata kocha mamę.

Kilka dni temu spotkał mnie osobiście kolejny cios. Dostałem się na studia prawnicze. Na mój wymarzony Uniwersytet Jagielloński. Nie powiedziałem o tym rodzicom. Będę studiował w Łodzi. Nie umiałbym zostawić z tym wszystkim mamy, taty i brata. Wiem też, że w tych okolicznościach byłoby to finansowe obciążenie, któremu mogliby nie sprostać. Muszę ich wesprzeć. Nie chcę dłużej żyć w strachu, że komuś z nas mogłaby stać się krzywda. Codziennie rozważać jak łączące nas więzi przetrwają tę niezwykle ciężką próbę. Badania akustyczne na naszej posesji wykazały w zakresie infradźwiękowym wartości o prawie 5 dB wyższe wewnątrz niż na zewnątrz domu. To z całą pewnością jest niebezpieczne dla naszego życia i zdrowia. 5 dB to przecież 100% natężenia dźwięku! Tata nie jest w stanie przebywać w swoim własnym domu. Wkrótce problem może dotyczyć nas wszystkich. Tata zaproponował, byśmy na czas walki z wiatrakami, poszukali jakiegoś alternatywnego lokum, by móc być razem. Maciek, na wieść o opuszczeniu domu, pokoju, i podwórka rozplakał się jak bóbr. Pomyślałem wtedy, że taki stan rzeczy nie może dłużej trwać.

Dorastałem w przekonaniu, że Polska jest krajem wolnym i demokratycznym, a łamanie praw człowieka kojarzyło mi się z tym co ma miejsce w Chinach, Rosji, na Kubie, czy Białorusi. Jako przyszły, mam nadzieję, prawnik, zdążyłem już przeczytać stosowne paragrafy. Chciałbym zatem Pana poinformować, że w sposób najzupełniej nieuprawniony zdemolowano życie mojej rodziny, która z mocy konstytucji najjaśniejszej RP podlega szczególnej ochronie. Permanentnie naraża się na szwank nasze zdrowie psychiczne i fizyczne. Uszczerbek na zdrowiu u obojga moich rodziców jest już niestety faktem. Wystawia się na poważne ryzyko zwłaszcza zdrowie mojego ojca, poddając go infradźwiękowym torturom. Bezprawiem jest zmuszanie go do kosztownych badań medycznych celem udowodnienia, że to wiatraki rujną mu zdrowie, przy jednoczesnym zwolnieniu inwestora z obowiązku dowiedzenia, że jego instalacje są bezpieczne. Bezprawiem jest zmuszanie go do koczowniczego trybu życia i pozbawianie możliwości sprawowania należytej opieki nad dziećmi. Ogranicza się w końcu nasze prawa obywatelskie, odmawiając nam prawa do decydowania, gdzie i jak mamy żyć. Mam świadomość, że nasza konstytucja nie gwarantuje nikomu prawa do szczęścia. Gdy idzie o dzieci, nie mam wątpliwości, na straży tego prawa powinni stać rodzice. Nasi ze swoich obowiązków rodzicielskich zawsze wywiązywali się znakomicie. Nikomu w żaden sposób nie wolno ograniczać ich prawa do opieki nad nami. To prawo w odniesieniu do mojego taty już zostało w znacznym stopniu ograniczone, a nasze

życie rodzinne rozsypało się niczym domek z kart. Najdotkliwszy, być może, cios zadano mojemu ośmioletniemu bratu, odbierając mu prawo do szczęśliwego dzieciństwa.

Zmuszanie kogokolwiek do tolerowania infradźwiękowego hałasu we własnym domu to przejaw niehumanitarnego i poniżającego traktowania. Jeśli człowiek ma prawo do wolności od niehumanitarnego traktowania czy tortur to znaczy, że muszą być procedury dochodzenia tego prawa. Jeśli prawa dziecka, podobnie jak prawa człowieka, przysługują każdemu dziecku i nie można go ich pozbawić czy zawiesić, to w imieniu brata i całej mojej rodziny proszę o uruchomienie tych procedur.

Z wyrazami najgłębszego szacunku,

Mate



Szanowny Panie Rzeczniku
proszę Cię o pomoc, bo kiedyś tata
poświęcał mi dużo czasu na zabawę,
a teraz nie i nie chce sprzedawać domu,
chcę żebyśmy byli wszyscy razem.
Kocham swój pokój i mam jeszcze
związki które są na dworze bo jestem
na nie uczulony i nie wyobrażam
sobie bez nich życia. Gdybym musiał
się wyprowadzić musiał bym je oddać.

Maciuś 8 lat